

# RECENZJE I OMÓWIENIA

Inga Iwasiów

## Cierpliwa niecierpliwość

Tytuł *Niecierpliwość krytyki*<sup>1</sup> potraktować można jako rodzaj zabezpieczenia, formuły autoprezentacyjnej, strategii czytelniczej lub prowokację. Sam wycinek czasu – 1961–2005 – unieważnia zakładaną zwykle doraźność wypowiedzi recenzyńskich, zastygających z czasem w spójny projekt, potwierdzający benedyktyński trud uporczywego czytania. Cierpliwa, doprawdy, ta niecierpliwość! Narratorka powiada w pierwszym zdaniu wywiadu otwierającego książkę: „To ciekawość, niecierpliwość, zachłanność, wreszcie sposób na istnienie w chaotycznym świecie znaków”. Mamy więc w tej inicjalnej autodeklaracji odniesienia tyleż biograficzne, czy nawet egzystencjalne, ile fachowe, metodologiczne. Zachłanność na tekst, który bywa postrzegany jako „świat znaków”, domagający się uporządkowania. Mamy też zapis cierpliwego sekundowania literaturze, włączanej z czasem w coraz szersze i wnikliwiej przepatrywane konstelacje. Odniosłam wrażenie, że w pisarstwie krytycznym Marty Wyki te dwie siły, w czasach jej debiutu zapewne mniej oczywiste niż dzisiaj, decydują o strategiach interpretacji i wartościowaniu czytanych od kilkudziesięciu lat tekstów. I choć sama krytyczka odpowiada na pytanie, czy projekt – Stanisława Brzozowskiego, Karola Irzykowskiego, Jana Błońskiego – byłby najbliższy jej pisarstwu, dla mnie inne pytania, odległe od systematyzacji opartych na modelach mistrzów, są interesujące.

Muszę od razu dodać, że lekturę *Niecierpliwości krytyki* (w dużej części była to lektura ponowiona, nie znałam wcześniej tekstów ulokowanych w okolicach debiutu), kontrapunktowałam lekturą *Przypisów do życia*<sup>2</sup>. Uważam, że dopiero przeczytanie tych książek obok, a nawet jednocześnie, pozwala na głębsze zrozumienie uwarunkowań formacyjnych, biograficznych, metodologicznych, wgląd w dynamikę, który daje oczywiście także zbiór krytyczny po-

---

<sup>1</sup> M. Wyka, *Niecierpliwość krytyki. Recenzje i szkice z lat 1961–2005*, Kraków 2007. (Dalsze cytaty z tej pozycji lokalizuję bezpośrednio w tekście, podając w nawiasie numer strony).

<sup>2</sup> M. Wyka, *Przypisy do życia*, Kraków 2007.

traktowany jako całość. Zrecenzowanie „całości” zaś to zadanie karkołomne, prawdopodobnie przerastające moje możliwości.

Pomieszczone w zbiorze recenzje pokazują wstępny krąg zainteresowań krytyczki. Gdyby szukać uogólnienia, charakterystyczne jest to, że na początku Marta Wyka pisywała przede wszystkim o poezji. Jeśli nawet „zlecenia” podejmowane przez młodych polonistów bywają na swój sposób przypadkowe (a o naturze tych przypadków dowiedzieć możemy się z anegdot upiększających *Przypisy do życia*), to możemy także potwierdzić wiedzę na temat dynamiki życia literackiego i kryteriów konstruowania bieżącego kanonu. Przełom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych jest czasem wysokiej pozycji poezji. Z jej świata Wyka najczęściej i najbardziej udanie przechodzi na stronę dramatu. Utwory dramatyczne Grochowiaka, Czechowicza, Rymkiewicza omówione zostają z widocznym zamysłem włączania ich w szerszy kontekst międzygatunkowy i zarazem komunikacyjny. To ważna cecha tych „młodych” szkiców – myślenie ponad gatunkiem literackim, szacunek dla wyjątkowości twórcy, ale i czytanie systemowe, z uwzględnieniem problemu funkcjonowania utworu literackiego jako komunikatu odgrywanego na różnych scenach, w tym na scenie teatralnej. Nie bez znaczenia jest miejsce, z którego adepta polonistyki pisuje: współtworzą je specyfika Uniwersytetu Jagiellońskiego, życie w ówczesnym Krakowie kulturalnym, z jego teatrami, „piwnicami” i redakcjami czasopism, dom rodzinny.

W najstarszych recenzjach i szkicach pojawia się wątek dla mnie szczególnie interesujący w świetle wywiadu-syntezy *Rozmowa o pułapkach i zawilościach krytyki* (rozmowa przeprowadzona przez Dorotę Kozicką i Macieją Urbanowskiego): rys płci autorki, nieco ironicznie i zarazem w zgodzie z duchem dzisiejszych czasów obecny w nawiasowo dopisywanych formach żeńskich. Mam na myśli *Na odpust szmiry*, przymiarękę do poezji w roku 1962 (a sytuacja zdaje się multiplikowana w kolejnych dziesięcioleciach), niedostarczającej satysfakcji czytelniczce-polonistce. Prawdopodobnie pomyślana jako „przejrzanie szuflady”, w której sporo straconych złudzeń i silnej woli drugorzędnych autorów, zawiera frapujący akapit:

Wydaje się, że wobec sytuacji, jaka panuje w młodej poezji, głównym kryterium wyboru powinna być autentyczność poetyckiego przeżycia [...]. Szukamy więc odpowiednich przykładów. Znajdziemy je w poezji kobiecej: Haliny Poświatowskiej czy Anki Kowalskiej. Lecz taki wybór nosi cechy paradoksu. Bo mija się z celem rekomendowanie poezji egzystującej na zasadzie skrajnej subiektywności, ograniczonej w środkach i możliwościach, chociaż na pewno szczerzej i własnej (s. 40–41).

Fragment ten pokazuje kłopotliwą sytuację poezji kobiecej w latach sześćdziesiątych, a zarazem ujawnia, iż na tle „poetyckiego listownika” to właśnie poetki mają głos własny, ale ich poetyka pozostaje nierozpoznana. Oczywiście, wciąż na pierwszym planie Wyka umieszcza poetów zrozumiałych i wybitnych także z powodu wyrazistych nawiązań i dyskusji z tradycją

dwudziestolecia: Grochowiaka, Herberta, Białoszewskiego, Harasymowicza. Intuicyjnie wyróżnia poetki, czasy nie sprzyjają jednak stworzeniu języka do opisu tego, co jest ich siłą.

W miarę upływu lat pojawia się coraz więcej recenzji prozy, zgodnie z „awansem” na łamach czasopism, jaki staje się udziałem krytyczki, ale i z wyrazistym przesunięciem od poezji do prozy, która przejmuje ciężar istotności w latach siedemdziesiątych. Wyka czyta ważne teksty (coraz rzadziej drugorzędną galanterię), szukając nie tylko ich wyznaczników formalnych, lecz także węzłów tematycznych, spajających tekst z momentem, w którym powstaje. Wbrew deklaracji: „W prozie ciekawiła mnie opowieść dobrze zbudowana” (s. 11), analiza wydaje się zwykle mniej formalna, bardziej tematyczna. Z czasem zainteresowanie aktualnością powieści zyskuje podbudowę w refleksji filozoficznej (przede wszystkim w nurcie egzystencjalistycznym) oraz w fascynacji autobiografią.

We wspomnianym wywiadzie inicjalnym, który traktuję jako ujawnioną autorefleksję, krytyczka za najciekawsze tendencje współczesnej humanistyki uznaje „trop antropologiczny i karierę autentyk” (s. 10). Otóż wydaje się, że Martę Wykę interesowały od początku właśnie te tropy. Co ciekawe, Wyka „dochodzi” do tego, co musiało być gruntem edukacji humanistycznej, szczególnie tej „półoficjalnej”, pozauniwersyteckiej w jej pokoleniu: do wojny. Nie tkwi w niej, nie od niej zaczyna. Zanim sformułuje inspirującą teorię języka wojny, jako „dialogu na ruinach” „w punkcie zero”, podejmując istniejące koncepcje i dodając do nich własny punkt widzenia, „przerobi” wątki odbitego w literaturze doświadczenia swojego pokolenia. Upraszczając, nazwę to doświadczenie doświadczeniem PRL-u, wsparta w tym względzie znów wywodami samej autorki. Jednak nie mam tu na myśli autobiograficznych śladów Wyki w tekście, lecz immanencję tekstu, będącego notacją immanencji historii. Mówiąc prościej, szkice Marty Wyki pokazują, jak poszukiwano w PRL-u głębszego sensu literatury, omijając jej podstawowe uwarunkowania i ograniczenia. Jak dowartościowano mit i metafizykę, pejzaże wewnętrzne i etyczne klucze do tekstu. Jak formułowano kontynuacje personalizmu, wspomagając je analizami poetyki, do których narzędzi dostarczał wyuczony na uniwersytetach, rozmiękczony w laboratorium krytycznym formalizm i strukturalizm, zmierzający ku hermeneutycznej uważności wobec autora i dzieła.

Zbiór tekstów Marty Wyki jest więc dla mnie dokumentem krytyki i kondycji krytyka od PRL-u do dzisiaj, a zarazem jej dokumentem osobistym.

Powtórze: zainteresowania autobiografizmem i antropologiczne traktowanie tekstu jest widoczne niemal od początku, ułożonego chronologicznie, zbioru. Także innowacyjne ujęcie kategorii autobiografii, która traci umocowanie genologiczne, badana bywa jako cecha eseju czy wiersza. I przepatrywana krytycznie, bez taryfy ulgowej stosowanej tam, gdzie jakieś koincydencje biograficzne mogłyby do łagodnych pominięć skłaniać. Autorka umie być surowa, nie wystarcza jej ani oryginalność, ani środowiskowa przyległość, nie

czyni z nich przepustki do kanonu. Często zaczyna od polemiki z innymi krytykami, np. gdy pisze o Nałkowskiej: przecenionej i niedocenionej zarazem.

Jak wspomniałam, interesujące dla mnie są teksty o języku literatury wojennej. W tych dłuższych tekstach z rozdziału 5. pt. *Syntetycznym okiem*, wyczytać możemy jedną jeszcze, lecz zarazem pierwszorzędną cechę zbioru. Z podmiotu pierwszych narracji – krytyczki „repertuarowej”, odpowiadającej na zapotrzebowanie redakcji czasopism – Marta Wyka staje się krytyczką akademicką – profesor literaturoznawstwa – nietraczącą z oczu literatury pisanej na bieżąco. Co ważne, granica ta nie jest w żadnej mierze dramatyczna, bo po obu jej stronach widać rys indywidualności podmiotu piszącego. Oczywiście, nie ma w tym niczego zaskakującego. Debiutantka obrasta tekstami, koncepcjami, doświadczeniem, praktyką własnego pisarstwa. Nie traci jednocześnie specyficznego języka, którego cechą jest wystudiowany dystans, współtworzący, moim zdaniem, poetykę osobistego zaangażowania. Być może moje stwierdzenie wyda się paradoksalne, a nawet nieuprawnione, jednak pewna, budowana stylem, bariera pozwala Wyce konstruować przekaz skuteczny perswazyjnie. Czasami, gdy pojawią się w nim „nowinki” humanistyczne, odnoszące wrażenie pogłębienia dystansu. Podmiot wszystkich tekstów Marty Wyki „jest na bieżąco”, ale zachowuje pozycję sceptycznego obserwatora. To ważne dla mnie – nie ma w „najmłodszych” szkicach gestu odrzucenia dyskursów zaangażowanych, lecz autorka zdaje się pielęgnować przede wszystkim własną linię myślenia, zakorzenioną raczej w literaturze (bo nawet egzystencjalizm pojawia się na pierwszym planie za pośrednictwem tekstów literackich) niż w filozofii literatury czy spekulacjach teoretycznych.

Obraz podmiotu dzieł wszystkich tego tomu wzbogaca rozdział *Pisanie i życie*, przywołujący wizerunki Kazimierza Wyki, Jerzego Kwiatkowskiego, Czesława Miłosza. Wśród nich poruszający szkic o Annie Micińskiej, świetny – niestety, w miniaturze – przykład tego, jak można dziś napisać opowieść biograficzną zakorzenioną w literaturze i literaturoznawstwie. Witkacy, Micińska, Kazimierz Wyka, Władysław Terlecki – pojawiają się tu jako osoby i ludzie, teksty i osoby. Także jako cienie tego sposobu czytania i przeżywania literatury, który ustępuje miejsca, a może raczej został wyparty przez inne sposoby bycia w dyskursach humanistycznych i medialnych. Ten szkic pokazuje także, jak intertekstualność zapożycza się w biografiami, czerpie u źródeł życia, to niebagatelny ślad i dowód w procesie przemian teorii literatury.

Zbiór zamyka opowieść o akcie wręczania profesury belwederskiej. Tak więc: od wywiadu do anegdoty. Pomiędzy tymi swobodnymi gatunkami mieszczą się wszystkie inne stosowane przez Martę Wykę: od recenzji, poprzez esej, po syntetyzującą diagnozę historycznoliteracką. We wszystkich słychać głos autorki, podlegający ewolucji, ale zarazem wyczuwalny od początku jako głos tej samej osoby, cierpliwie czytającej – cierpliwie piszącej.